

EWELINA SKOWRON

ZAWSZE

Moja

Zmuszona #2



Każdy, kto spróbuje odebrać mu Giannę,
zapłaci za to najwyższą cenę. Ona należy do niego.

Copyright ©

Ewelina Skowron

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-163-4

EWELINA SKOWRON

ZAWSZE MOJA

ZMUSZONA #2

OŚWIĘCIM 2022

ROZDZIAŁ 1

Gianna

Słyszę swój ciężki oddech, a wszystko wokół to tylko szum.

Szum uciekających gości. Szum głosów otaczających nas ochroniarzy w czarnych garniturach.

Asa osłania mnie swoim ciałem, przytulając mocno. Czuję jego silne ramiona owinięte wokół mojego ciała.

Pierwszą rzeczą, którą pamiętam to szarpnięcie. Gdy spojrzałam na męża, zrozumiałam, że został postrzelony. Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. Jednak, gdy poczułam silny ból w prawym ramieniu, zrozumiałam, że również dostałam.

Asa

Trzymam Giannę mocno przy swojej piersi. Serce bije mi jak szalone. Moja mała jest ranna. Nawet już nie czuję bólu, a jedyne, o czym mogę myśleć to to, aby szybko wyprowadzić z kościoła moją żonę. Musi być bezpieczna i to natychmiast.

Wokół nas pojawiają się uzbrojeni ludzie, a także Russo i Peria.

– Asa, musicie stąd wyjść, zaraz będzie tu policja, ja to załatwię! – krzyczy mi do ucha Peria.

– Kris, dzwoń do doktora Clarka. Ma być w rezydencji jeszcze przed nami!

– Asa, może jednak szpital? – pyta zdenerwowany.

Nagle wtrąca się stary Russo:

– Do rezydencji. Tam będzie bezpiecznie. Asa, wszystko w porządku?

– Tak, kula przeszła na wylot i zraniła Giannę. Muszę ją natychmiast stąd wynieść!

Biorę ukochaną na ręce i w tej chwili przeszywa mnie silny ból. Mimo to nie mam zamiaru jej puszczać. To ja ją wyniosę, ja ją obronię.

Jak najszybciej wychodzimy z kościoła, na zewnątrz czeka na nas limuzyna. Kris otwiera drzwi, a potem pomaga mi posadzić oszołomioną Giannę. Gdy już siedzę obok, przytulam ją mocno do siebie.

– Kochanie, wszystko będzie dobrze. Już jesteś bezpieczna.

Podnosi na mnie spojrzenie, jej policzek jest ubrudzony krwią. Kładę zdrową rękę na jej karku i mówię poważnie:

– Za chwilę będziemy w domu. Czeka tam na nas lekarz. Pracuje dla nas od lat i jest najlepszy. Gdyby tak nie było, już byśmy jechali do szpitala. Nie musisz się martwić. Kula otarła się o ciebie, ale wszystko będzie dobrze.

– Asa, ale... ktoś do ciebie strzelił... trafił...

– Wszystko będzie dobrze, nic mi nie jest.

– Musisz jechać do szpitala! Tam mają wszystko, co potrzebne!

– Gianno, uspokój się. Doktor Clark ma pełne wyposażenie. Kula przeszła na wylot.

– Ale jest tyle krwi...

Wtedy zaczyna płakać, łzy szybko spływają jej po policzkach, a jej wargi drżą. Obejmuję dłońmi jej twarz i przykładam czoło do jej czoła.

– Ciii. Spokojnie. To ja, Coletti. Złego diabli nie biorą. A już na pewno nie teraz, gdy dopiero się ochajtałem. Czekam jeszcze na noc poślubną.

Gianna nadal płacząc, parska rozpaczliwym śmiechem. Znów ją przytulałam i skupiam na swoim oddechu. Mam mętlik w głowie. Kto strzelił? Kogo mam zabić?!

Gianna

Podjeżdżamy pod same schody rezydencji, a Kris otwiera nam drzwi. Asa wzdryga się z bólu, gdy odwraca się w jego stronę. Biała koszula męża jest prawie cała zakrwawiona. Moja sukienka również wygląda jak wyjęta z horroru. Asa wysuwa się na zewnątrz, cały czas trzymając mnie za rękę. Powoli wygrzebuje się za nim, a on od razu porywa mnie w ramiona. Ponownie bierze na ręce i wbiega do domu. Zanim zamyka za nami drzwi, dostrzegam przed domem mnóstwo mężczyzn z bronią. Cała włoska mafia tu jest i nas osłania.

Mijamy pięknie przystrojone stoliki czekające na gości. W oddali w jadalni dostrzegam wielki bufet z daniami od najlepszych kucharzy i poustawiane wszędzie kwiaty. Morze pięknych, białych kwiatów. Boże jak tu cudownie. Julia tak wspaniale się spisała. I wszystko na marne.

Asa wbiega ze mną na rękach do gabinetu i kładzie na kanapie przy kominku. Klęka obok i uważnie mi się przygląda.

– Jest ci słabo? – pyta zdenerwowany.

– Nie... nie zemdleję.

Nagle do gabinetu wchodzi jakiś starszy mężczyzna ze skórzaną i całkiem sporą torbą.

Asa wstaje i zaczyna coś do niego mówić. To lekarz. Pomóż nam.

Kiedy słyszę, jak mój mąż stwierdza, że najpierw ma mnie opatrzeć, w końcu nabieram sił. Mój mąż. Tak, to mój mąż i moim obowiązkiem jest troska o niego.

– Nie! Nic mi nie jest, Asa jest w gorszym stanie. Kula przeszła przez niego na wylot i drasnęła moje ramię. To jego musi doktor zbadać najpierw.

– Nie ma mowy, Gianni. Najpierw ty! – mówi ostro Asa.

Doktor podchodzi i uważnie przygląda się moim oczom.

– Jak się czujesz? Masz problemy z koncentracją?

– Już nie. Na początku słyszałam tylko szum i nie wiedziałam do końca, co się dzieje. Wszystko było zamglone...

– Byłaś w szoku. Teraz sprawdzimy ranę.

– Ale Asa musi być pierwszy.

Lekarz wie, że mam rację. To on stracił dużo krwi i jeszcze... o Boże, jeszcze mnie niósł!

Doktor spogląda na Colettiego, który siada na fotelu naprzeciwko i gdy już chce coś powiedzieć, Asa mu przerywa.

– Ja tu decyduję. Nikt inny. Ona pierwsza albo, kurwa, zastąpię cię kimś innym, Clark.

Patrząc na coraz bledszego Asę i wiem, że z nim nie wygram. Odnoszę wrażenie, że spojrzeniem chciał mnie skarcić za to, że sprzeciwiłam mu się w takiej chwili. Ale on jest coraz słabszy...

– Zaczynamy, doktorze. Jestem gotowa.

Doktor Clark otwiera torbę i wyciąga nożyczki. Chwyta za krawędź rękawa i rozcina go na całej długości, ostrożnie omijając ranę.

Opuszczam na nią wzrok i stwierdzam, że wygląda to nieciekawie. Skóra jest rozszarpana. Oprócz krwi pojawia się także opuchlizna. Jestem tak skupiona na ranie, że nie zauwa-

zam, kiedy lekarz wbija mi w ramię igłę strzykawki. Po chwili ręka zaczyna drętwieć i już prawie nic nie czuję. Czekamy jeszcze kilka minut, w tym czasie doktor Clark oczyszcza igłę. Jezu, będzie mnie zaszywać i to na moich oczach. Zaciskam mocno powieki, a mój oddech przyspiesza.

Czuję dłoń na policzku i dopiero wtedy otwieram szybko oczy. Asa zajmuje miejsce obok mnie, po czym ociera mi łzy. Płakałam?

– Nie patrz na to. Patrz na mnie.

– Asa...

– Wiem, że teraz nie wyglądam za dobrze, ale to nadal ja i ja tu rządzę, tak?

– Tak.

– Więc słuchaj mnie uważnie. Doktor Clark jest najlepszy. Oczyści ranę i ją zszyje. Zobaczysz, za jakiś czas nie będzie śladu. A nawet jeśli będziesz miała bliznę, to będzie to cholernie seksowne. Kobieta mafii. Ale przysięgam ci, że to jedyna blizna, jaką będziesz mieć.

– Nie obchodzi mnie blizna. Za mocno krwawisz... Asa...

– Nic mi nie będzie. Obiecuję.

Pochyla się i delikatnie całuje mnie w usta. Dzięki temu, że skupiam się na nim, doktor może mnie szybko zszyć. Następnie owija ramię bandażem i mówi, że za kilka dni sprawdzi ranę.

Teraz czas na Asę. Podchodzi Kris i pomaga mu ostrożnie ściągnąć marynarkę. Lewa strona koszuli przybrała ciemnoczerwony kolor krwi. Mój mąż powoli odpina guziki i ściąga koszulę. Grymas na jego twarzy świadczy o tym, jak bardzo teraz cierpi. Mimo to gdy doktor sprawdza ranę, dotykając zaczerwienionej skóry, on nawet się nie porusza. Również dostaje miejscowe znieczulenie, ale nie czeka zbyt

długo, by zaczęło działać. Nakazuje Clarkowi szybko oczyścić ranę i ją zaszyć. Pierwszy kontakt ze środkami antyseptycznymi sprawia, że głośno przeklina. Gdy widzę, że igła jest już naszykowana, odzywam się z płaczem:

– Asa, jeszcze poczekaj. Znieczulenie nie działa.

– Kris, zaprowadź moją żonę do naszej sypialni i zostań z nią.

– Asa...

– Idź, Gianni, nie musisz tego oglądać.

Asa opiera głowę o oparcie sofy, a następnie zamyka oczy. Kris podchodzi do mnie i wyciąga rękę. Nie chcę na to patrzeć, ale też nie mogę go tak zostawić. On by tego nie zrobił.

– Zostaję z mężem. Nigdzie nie idę, Kris. – Mój głos jest stanowczy i silny.

Ochroniarz z małym uśmiechem przytakuje, po czym się odsuwa. Znowu koncentruję się na Asie, który również na mnie patrzy. Jest wyraźnie zaskoczony moim stanowiskiem.

Przysuwam się nieco bliżej do jego zdrowej strony i chwytam go za rękę. Splatam nasze palce i lekko ściskam, po czym podnoszę na niego wzrok. Uśmiechamy się do siebie delikatnie. Gdy kątem oka dostrzegam, że lekarz jest gotowy do szycia, zaczynam mówić:

– Nie spodziewałam się, że przeniesiesz mnie przez próg, jak nakazuje tradycja. Nasz ślub na długo pozostanie w pamięci gości. Rozumiem, że mafia i tak dalej, ale to już była gruba przesada.

Na moje słowa Asa parska śmiechem. Doskonale wie, że chcę odwrócić jego uwagę. Może udawać, że go nie boli, ale widzę, że jest wyczerpany.

– Szkoda tylko, że będziemy musieli poczekać z nocą poślubną – kontynuuję, ale słyszę, że doktor cicho się zaśmiał.

Asa też to usłyszał, więc surowo wyraża swoje zdanie:

– Nie mów przy innych o seksie, Gianni.

– Nawet w takiej chwili musisz być zaborczy, panie Coletti?

– Nawet gdy śpię, jestem zaborczy, pani Coletti.

Kiedy tak mnie nazywa, odbiera mi mowę. Ma rację. Od teraz jestem Gianna Coletti.

Z rozmyślań wyrывa mnie głos Asy.

– Ooo, chyba pierwsza fala paniki cię dopadła.

– Pierwsza? Żartujesz? Panikuję, odkąd powiedziałeś, że będę twoją żoną.

– No i już jesteś. Zawsze dostaję to, czego chcę.

– To prawda i jest to cholernie wkurzające.

– Nie narzekaj, lubisz moją pewność siebie, kochanie.

– Nie zawsze, czasami jest irytująca.

– Przesadzasz, wszystko, co robię, wynika z miłości do ciebie, więc kto jak kto, ale ty powinnaś przemykać oczy na to, że jestem odrobinę arogancki.

– Odrobinę? Ile ty dostałeś tego znieczulenia?

Ponownie parska śmiechem, ale szybko na jego twarz wypływa grymas bólu, gdy doktor po raz kolejny wbija igłę w jego podrażnioną skórę.

– Będzie dobrze, Gianna.

– Wiem, musi być.

– Dokładnie – odpowiada spokojnie, po czym przyciąga nasze złączone dłonie do twarzy i całuje wierzch mojej ręki.

ROZDZIAŁ 2

Gianna

Strumień wody barwi się na jasnoczerwono od krwi, którą zmywam ze swojej twarzy, szyi i skóry wokół rany na ramieniu. Muszę być ostrożna, by nie zamoczyć opatrunku, więc pomagam sobie wilgotną ściereką. Gdy pierwszy raz zobaczyłam własne odbicie w lustrze, zaniemówiłam. Koszmaryny widok. Panna młoda cała w czerwieni.

Krótko po tym jak doktorek zabandażował Ase, do posiadłości przybyli członkowie rady. Mój ojciec, Russo i Peria wraz ze swoimi szefami ochrony. Pojawili się także inni ważni sprzymierzeńcy półświatka.

Coletti nakazał Krisowi zaprowadzić mnie do pokoju, na czas ich audiencji. Chciałam się sprzeciwić. On również potrzebuje odpoczynku. Na litość boską, jest poważnie ranny!

Jednak mnie nie posłuchał. Bez większych wyjaśnień stanowczo kazał mi wyjść i pozostać w sypialni. Tam mam na niego czekać. Przyznaję, że to mnie zabolalo. Mimo że jestem świadoma swojej pozycji i faktu, że muszę być posłuszna, nadal uważam, że powinien zostać ze mną w takiej chwili.

Dalsza kłótnia nie miałaby sensu. Nie wolno mi sprzeciwić się mężowi w towarzystwie innych. Ten świat tego nie akceptuje.

Kris pomógł mi wstać z kanapy, po czym Asa podszedł do mnie, by ucałować czubek mojej głowy. To była chyba taka cicha forma przeprosin za to, że zostawia mnie samą.

W holu, ku swojemu zaskoczeniu, spotkałam Michaela, troskliwie obejmującego Julię. Gdy tylko na mnie spojrzała, w jej oczach pojawiły się łzy. Podeszła do mnie szybko i ostrożnie objęła, szepcząc słowa pociechy. Przyjaciel skinął mi głową i udał się do gabinetu. Zaraz za nim zrobił to samo Kris. Nie pozostało mi nic innego, jak wraz z nią udać się do głównej sypialni, gdzie w końcu mogłam ściągnąć zniszczoną suknię ślubną.

I właśnie przez to stoję teraz w łazience w cielistym body i zmywam krew. Nawet nie wiem, czy jest moja, czy Asy. Pewnie obojga. Termin *więzy krwi* nabrał dzisiaj dla mnie nowego znaczenia. Trafiła nas ta sama kula, będziemy mieć pasujące do siebie blizny...

Ostrożnie ściągam bieliznę i zakładam luźny, jedwabny szlafrok.

Julia czeka na mnie, siedząc na skraju łóżka z wciąż zapłakaną twarzą.

– Julio, już dobrze.

– To było straszne. Gdy usłyszałam strzał i zobaczyłam, że oboje krwawicie, byłam przerażona. Nie wiedziałam, co się dzieje. Kris krzyknął, że mam natychmiast uciekać i pobiegł w waszą stronę. Nagle pojawił się Michael i zaprowadził mnie do samochodu. Gdy cię teraz zobaczyłam...

– Spokojnie. Nic mi nie będzie.

– Ale to był twój ślub... kto to zrobił? Kto strzelił?

– Nie mam pojęcia...

ASA

Nie zakładam z powrotem koszuli. Do niczego się nie nadaje. Nalewam sobie whisky, siadam za biurkiem i czekam, aż wszyscy się zjawią.

Z tego, co do tej pory powiedział mi Kris, nie zauważono nikogo podejrzanego. Kościół był wcześniej sprawdzony i podczas ceremonii nasi chłopcy stali przy każdym możliwym wejściu. Nie było przypadkowych wiernych, którzy ot tak przyszli na mszę. To była zamknięta uroczystość, więc jak strzelec znalazł się w środku? I jak ta gnida uciekła? To niemożliwe. Gdy tylko o tym pomyślę, wzbiera się we mnie czysta wściekłość.

Gdy już wszyscy są w gabinecie, czekają, aż odezwę się pierwszy.

– Chcę wiedzieć, kto strzelał i na czyj rozkaz. I jak, kurwa, przeszedł przez naszą ochronę! Albo umie się rozpuścić w powietrzu, albo nasi ludzie to pierdolone durnie!

– Asa, wszystko było sprawdzone, tak jak zawsze. Kościół jest duży, ma pełno kolumn i... – Peria nie kończy, szybko mu przerywam.

– I nikt, kurwa, nie widział, że ktoś wyciągnął broń i strzelił?! Chcesz powiedzieć, że stał sobie wśród gości, a potem wyparował?! A może to człowiek widmo?! – krzyczę wzburzony, ale wiem, że to nie jego wina.

Zawsze wywiązuje się ze swoich obowiązków. To stary wyga i wie co robić. Tak jak każdy w tym gabinecie.

Nagle naprzód wysuwa się Kris. Widzę, że chce coś powiedzieć, ale czeka na moje pozwolenie. Zawsze liczę się z jego zdaniem, ale przy radzie nie może odzywać się do mnie jak do kumpla.

– Kris, jesteś moim najlepszym człowiekiem i szefem ochrony. Mów, co o tym myślisz.

– Myślałem, szefie, o tym, pod jakim kątem musiał strzelać. Kula gładko przeszła przez łopatkę, gdy był pan pochylony nad panią Coletti. Najpierw pomyślałem, że może napastnik był na chórze. Ale i tam był ktoś od nas i pytałem. Nikt inny się nie kręcił po balkonie. Poza tym strzał nie byłby tak celny. To musiało być zza pleców szefa. Jest tam dodatkowe wyjście z kościoła...

– Wszystkie wyjścia były zabezpieczone! – burzy się Russo.

– Nie przerywaj mu, nie skończył.

– Obok korytarza do wyjścia znajduje się konfesjonał...

– To absurd! Przed mszą ludzie podchodzili do spowiedzi – odpowiada Russo.

– Czy proboszcz spowiadał, zanim się zjawiłem?

– Nie, jakiś młody wikary.

– Kurwa! Był sprawdzony?

– Ksiądz wiedziałby, że nie jest jego wikarym.

Słyszę zwątpienie w głosie starego Russo. Peria również zaniemówił. Mangano tylko prychnął. Jeszcze chwila i go rozpiardolę. Nawet nie zapytał, co z Gianną. Przysięgam, że kiedyś pošlę mu kulkę w łeb.

Zaczynam głośno myśleć:

– Konfesjonał. Siedział cicho, wyciągnął broń i przez kratkę oddał strzał. Zrobiło się zamieszanie. Jako klecha mógł przejść obok nas. Albo został w swojej kryjówce, dopóki nie wyszliśmy. Ja pierdolę!

Wstaję wzburzony, po czym zdrową ręką uderzam o biurko. Co za gówno!

Głos Rafaela wrywa mnie z rozmyślań.

– To na pewno Irlandczycy. Same z nimi problemy. Powinienes wytoczyć im wojnę. Tak zrobiłby boss.

Patrzę na niego i dostrzegam jego pychę. Chce pokazać wszystkim, że nie nadaje się na szefa. I tu się myli. Całe życie byłem do tego przygotowywany. Mój ojciec zawsze powtarzał, że to nowe pokolenie powinno rządzić. Nigdy nie był czułym rodzicem. Nie raz dostałem od niego po mordzie za szczeniackie wybryki. Ale nie robił tego dla samej przyjemności i satysfakcji. Chciał nauczyć mnie życia, przygotować na wszystko, co miało mnie spotkać w dorosłości, w mafii. Za każdym razem, gdy mnie karał, na koniec dostawałem radę. I choć wtedy czułem do niego niechęć i niezrozumienie, dzisiaj jestem mu wdzięczny.

– Mangano, to ja jestem bossem, a nie ty. Ostatni raz tak do mnie powiedziałaś albo nie ręcę za siebie! Jeśli to nie byli Irlandczycy, rozpętamy piekło na próżno. Wtedy inne rodziny będą się zastanawiać, czy ich także bezpodstawnie oskarżymy. Zrobi się brzydko i krwawo. A w tym czasie znowu ktoś będzie atakować nas z ukrycia. Nie możemy strzelać na oślep.

– Asa ma rację. Na mieście cisza. Nie ma żadnych powodów, by sądzić, że Irlandusy zaczynają wojnę – zauważa Peria z pełną powagą.

– Gdyby chcieli wojny, nie ukrywaliby tego, że zranili bossa. Dzisiaj by świętowali, że zadali nam taki cios. Tu nie chodzi o mafijne porachunki. Myślę, że to coś osobistego...

Moje słowa wywołują ciche szepty w gabinecie pełnym groźnych ludzi. Tak właśnie myślę, to osobista wendeta. Przez te wszystkie lata naraziłem się wielu ludziom. Każdy po latach mógłby zapalać chęcią zemsty. Albo rodzina zmarłego. Na moich rękach jest sporo krwi. Zawsze uzasadnionej, ale jednak.

Po głowie chodzi mi jeszcze jedna myśl. A co, jeśli to ktoś od nas? Wszystkie problemy zaczęły się po śmierci mojego ojca. A fakt, że dostał zawału serca, gdy był całkiem zdrowy, również nie daje mi spokoju. Wszyscy jesteśmy prawie pewni, że było to dyskretne morderstwo. Wystarczą odpowiednie substancje i serce się zatrzymuje. Co prawda patolog niczego nie znalazł, ale przecież nie wszystko jest wykrywalne. Znam przypadki cichej egzekucji, dlatego nadal szukam ewentualnego mordercy. Pomszczę mojego ojca, tak samo jak pomszczę zranienie mojej żony. Ktokolwiek był w to zamieszany, nie ujdzie z życiem.

* * *

Zostałem sam na sam z Krisem, który także nalał sobie sporego drinka. Muszę na spokojnie przemyśleć, co mam dalej zrobić. Rozważyć każdą opcję. Na szali leży bezpieczeństwo mojej żony. I choć ja także zostałam zaatakowana, to przede wszystkim myślę o Giannie. Obiecałem jej ochronę, obiecałem, że nie pozwolę, aby ktoś ją skrzywdził i zrobię, co w mojej mocy, aby moje słowa nie okazały się bez pokrycia.

– Czy Julia jest z Gianną?

– Tak, szefie. Kazałem Marii uszykować dla niej pokój gościnny, jeśli nie masz nic przeciwko. A jeśli ci to przeszkadza, zabiorę ją do siebie.

– Niech zostanie. Dobrze, że Gianna ma przyjaciółkę u boku.

– Co teraz, szefie? Co robimy?

– Zorganizuj mi spotkanie z Antonem.

– Z Antonem Nawczenko?

– Jeśli nadal jest szefem Bratvy to tak.

– Podejrzewasz Rosjan?

– Nie, mamy z nimi dobry układ. My się im nie wpierdaliśmy w interesy, a oni odwdzięczają się tym samym. Od lat nie było żadnych problemów. Zresztą jestem półkrwi Rosjaninem i to chyba ma dla nich znaczenie. Kiedy zostałem bossem, to Anton pierwszy mi pogratulował. Powiedział: „wiedziałem, że tak będzie sukinsynu”.

– To są gratulacje?

– W najlepszym wydaniu. Możesz mi wierzyć, sam nie jest jeszcze taki stary i uważa, że niektórzy powinni przejść do historii.

– Czego potrzebujesz od Bratvy?

– Sekretnego sojusznika, Kris. Kogoś, kto z zewnątrz przyjrzy się naszej grupie.

– Co? Myślisz, że za tym wszystkim stoi ktoś od nas?

– Muszę to sprawdzić, a oprócz ciebie w tej chwili nie mam nikogo, komu mógłbym zaufać.

– Myślisz o Mangano prawda?

– To stare ścierwo mnie nienawidzi za odebranie mu pozycji. Nie zdziwiłbym się, gdyby maczał w tym palce.

– Naraziłby córkę?

– Bez mrugnięcia. To nie typ rodzinny. Jestem przestępcą i skurwielem, ale rodzina jest dla mnie święta. On nie wie, co to jest świętość, zależy mu tylko na władzy i pieniądzach.

– A Peria i Russo? Wyglądają na zadowolonych z twoich rządów.

– Nigdy nie wiadomo, Kris.

– Więc Bratva?

– Bratva.